Wydanie poranne

Przedpłata

za „Głos Narodu“ wynosi w Krakowie: miesięcznie kor. 2—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: róg ul. św. Krzyża Mikołajskiej l. 7.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRE

Wydanie poranne

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2·70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 12 hal
Numer niedzielny ilustrowany 16 h.

Nr. 320 **Kraków, Niedziela dnia 22 Listopada 1903** **Rok XI.**

Co dalej?

Odpowiedź dra Koerbera na mowę Tiszy. — Efekt retoryczny bez znaczenia politycznego. — Co zrobi dr Koerber. — Pogłoski o dymisji. — Reforma regulaminu politycznego. — Życie z dnia na dzień. — Walka w Kole polskiem.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

W piątek koło południa posłowie stanęli niby mur przed fotelami ministrów. Galerje pełne publiczności i pełne dziennikarzy. Wszyscy rozciekawieni, jak dr Koerber odpowie na mowę hrabiego Tiszy.

Odpowiedź dra Koerbera — znana telefonicznie — bardzo cięta, bardzo efektowna, obliczona na wywołanie oklasków, nie była odpowiedzią rzeczową na argumenty Stefana Tiszy, lecz polemiką, która sprawy nie rozjaśnia i sporu nie kończy. Wobec tego należy się spytać, co dalej nastąpi? Czy dr Koerber pozostanie na urzędzie albo też poda się do dymisji? A jeżeli poda się do dymisji, czy zrobi to na serjo z zamiarem ustąpienia, albo też w myśli, że cesarz nie przyjmie owej prośby i każe mu pozostać na stanowisku?

Trudno wyrokować. Trzeba zawsze pamiętać, iż żyjemy w Austrji, w państwie, w którem polityka wewnętrzna nie szła nigdy drogą prostą, wytkniętą przez cel i logikę, lecz jakiemiś skokami konikowymi, usuwającymi się z pod wszelkiej teorji i z pod wszelkich prawideł. Gdyby się działo inaczej, nie mielibyśmy po Gołuchowskim Schmerlinga i po konstytucji październikowej (1860) konstytucji lutowej, nie mielibyśmy po Schmerlingu Belcrediego, a po nim Auersperga, by znowu potem widzieć u steru Hohenwarta. I tak ciągle polityka wewnętrzna monarchji, zamiast rozwijać się organicznie, urywa się, plącze, gmatwa, aż wreszcie doszła dzisiaj do chaosu, którego rozwikłania niepodobna przewidzieć.

Gazety i posłowie w piątek wieczorem utrzymywali, że dr Koerber poda się do dymisji. Zdaje nam się, że to pogląd mylny. Obecny prezes ministrów ma przed oczyma los hr. Kalnokiego, którego pierwszej dymisji (dn. 5 maja) monarcha nie przyjął, by w dziesięć dni później dymisję zatwierdzić.

Będzie czekał, licząc, iż może mu się uda znaleść jakiś punkt wyjścia, może potrafi przetrzymać burzę. Wszak to tak prędko nadejdzie dzień 15-go grudnia, termin zwołania delegacyj wspólnych. Pod pozorem obrad delegacyjnych będzie mógł posłów posłać do domu. A potem pod koniec grudnia zwoła sejm czeski pod pozorem, by doprowadzić do skutku zgodę czesko-niemiecką. Powoli temu Sejmowi obradować sześć, siedm, ośm tygodni, byle tylko odwlec chwilę zwołania parlamentu. A potem... Potem, miły Boże! Kto kłopotałby się w Austrji, co się stanie za dwa miesiące, za dziesięć tygodni, po co teraz łamać sobie głowę.

To jedna wersja! Inna pogłoska — a pogłosek można mieć teraz w parlamencie pół kopy za dwa halerze — twierdzi, że dr Koerber ustąpi, ale dopiero po załatwieniu prowizorjum budżetowego z pomocą § 14, dopiero po daniu Czechom w drodze rozporządzenia cesarskiego wszechnicy na Morawach, dopiero po narzuceniu Izbie poselskiej regulaminu obrad, zredagowanego w ten sposób, by uniemożliwiał obstrukcję. Wszystko to miałoby ułatwić rządy następcy.

Jeszcze inna wersja utrzymuje, że dr Koerber rozwiąże Izbę poselską, by załatwić paragrafem czternastym ugodę z Węgrami, może nawet traktaty handlowe.

Z owych pogłosek najwięcej prawdopodobieństwa posiada pierwsza, że gabinet będzie z dnia na dzień żył. Ta wersja odpowiada charakterowi obecnego gabinetu, naturze wszelkiej w ogóle biurokracji.

W Kole polskiem toczą z sobą głuchą, podziemną walkę, również dwa kierunki: pierwszy, obecnie górą, acz zbyt słaby, — dąży przynajmniej do trzymania Koła w rezerwie, chce, by Koło nie angażowało się w obronie gabinetu; drugi kierunek, dążący do popierania obecnego gabinetu, teraz przycichł, zdaje bowiem sobie sprawę, że jest w mniejszości. — Fakt, iż we czwartek Koło nie podpisało interpelacji Niemców, jest zasługą pierwszego z owych prądów. Ale zwolennicy rządu nie mogą przeboleć chwilowej porażki. Starają się tedy z pomocą usilnej agitacji pozyskać wszystkich posłów chwiejnych, niepewnych, dwulicowych, by znowu mieć większość w Kole i zmienić to ostatnie ponownie w wierną gwardję narodową.

O DZIECKO.

Rodzinny dramat.

(*Korespondencja „Głosu Narodu“.*)

BERLIN 20 listopada.

Siedmnasty dzień rozpraw zaznaczył się najpierw ciekawą deklaracją hr. Hektora Kwileckiego; — skarżył on się najpierw, że prasa warszawska zarzuca mu z powodu procesu interesowność, poczem oświadczył uroczyście:

1) Nie my, lecz oskarżona para hrabiowska domagała się, aby sąd rozstrzygnął kwestję pochodzenia chłopczyka, odrzuciła bowiem propozycję mego ojca, który pragnął sprawę załatwić w kole rodzinnem. Gdy jednak sprawa z pobudki oskarżonych Węsierskich-Kwileckich stała się głośną i dostała się przed sąd, zniewoleni byliśmy z logiczną konsekwencją żądać, aby zebrany przez trzecią osobę materjał został zużytkowany.

2) Mimo kilkakrotnych z mej strony zapewnień tu złożonych, że udział mój w niniejszym procesie nie wypływa z pobudek materjalnych, podniesiono z różnych stron wątpliwość co do wiarogodności moich słów. Chcąc jasno określić moje zamiary, oświadczam uroczyście, że „gdybym ja miał decydować, w takim razie zrzeknę się majoratu wróblewskiego co się tyczy mej osoby“.

Po tem oświadczeniu, które wywarło wrażenie, na wniosek prokuratorji przesłuchiwano sędziego Koffka, który cztery lata urzędował we Wronkach. Potwierdza on, że różni kupcy bezustannie skarżyli hrabinę o zapłacenie pobranych towarów.

Jak wiadomo. we wtorek ze strony rzeczoznawców jak najenergiczniej i najbardziej stanowczo przeciwko hrabinie Węsierskiej-Kwileckiej wystąpił profesor dr Dührsen. Powiedział on, że nie wierzy w odmienność stanu w r. 1896 u hr. Izabelli, a skutkiem tego wierzyć także nie może w poród, odbyty przy ulicy cesarzowej Augusty.

Innego zupełnie zdania był profesor dr Freund, który oświadczył, że bez podstaw naukowych nie wolno wyrokować w tak ważnej sprawie.

Wobec niekorzystnych dla oskarżonej wywodów profesora Dührsena, adwokat Chodziesner zażądał wyjaśnienia pewnego epizodu z życia profesora Dührsena. Obrońca twierdził, że lekarz ten był swego czasu oskarżony o dokonanie operacji u kobiety, która tej operacji wcale sobie nie życzyła.

Obaj prokuratorowie gwałtownie ujęli się za Dührsenem, twierdząc, że proces posłużył tylko do wyświetlenia jego niewinności. — Ponieważ interesowany lekarz był nieobecny, wzięto jeszcze raz w krzyżowy ogień panią Koczorowską. Prokurator Steinbrecht zarzucał jej, że przed rozwiązaniem hrabiny wyszła do miasta po sprawunki.

P. Koczorowska: Wszak była na miejscu akuszerka i dwie służące.

Prokurator: Gdy pani wróciła, kto panią zawiadomił, że lada chwila może się zacząć rozwiązanie?

P. Koczorowska: Sama hrabina powiedziała, że czuje pierwsze bóle, więc zaraz zatelegrafowałam do córki i dra Rosińskiego.

Prokurator: Jak to tłomaczyć, że pani nie została w tak ważnej chwili przy przyjaciółce, tylko poszła spać i spała do 5 rano?

P. Koczorowska: Byłam bardzo zmęczona, ledwie się mogłam na nogach utrzymać.

Prokurator: Jakie przygotowania poczyniła pani do porodu?

P. Koczorowska: Nie na to tam byłam Byłam u hrabiny jako przyjaciółka.

Prokurator: Może to pani mówiła kiedyś o tem, że hrabina krzyczała tak zabawnie, aż pani i p. Moszczeńska musiały się śmiać?

P. Koczorowska: Wątpię, abym coś takiego kiedy mówiła.

Dłuższa rozprawa wszczęła się na temat, kto wyniósł miednicę z „miejscem“. P. Koczorowska nie wie, przypuszcza, że akuszerka.

Obrońca Wronker: Czy panią interesował wówczas więcej stan hrabiny, czy też to, kto wyjdzie z pokoju z miednicą lub z czemś podobnem?

P. Koczorowska: Oczywiście stan hrabiny?

W tej chwili pojawił się prof. Dührsen, który tak wytłomaczył swój kryminalny epizod:

Zgłosiła się do mnie starsza kobieta lat około 45, która koniecznie chciała mieć dzieci i w tym celu poddała się operacji. Podczas operacji okazała się komplikacja mianowicie niebezpieczne krwawienie macicy. Wobec tego byłem zmuszony macicę usunąć. (W ten sposób operowana została pozbawiona raz na zawsze możności zostania matką). Sąd uwolnił mnie na zasadzie orzeczenia rzeczoznawców.

Następnie prof. Dührsen wystawił piękne świadectwo gorliwości drowi Rosińskiemu, o które go właściwie nikt nie pytał.

Tak więc rozprawa dobiegła do końca i wszyscy byli przekonani, że rozpoczną się wywody obrońców. Trybunał zarządził pauzę, która trwała bardzo długo. Po pauzie podniósł się prokurator Steinbrecht i oznajmił: Przed kilku dniami trybunał uchwalił przesłuchanie kupca Gordona z Warszawy, który posiada ważne wiadomości o akuszerce Cwellowej. Prokuratorja wysłała natychmiast do Warszawy komisarza Treskowa, który przesłuchał syna zmarłej Cwellowej i spisał z nim protokół następującej treści: Matka jego, Cwellowa, powróciła w lutym 1897 z Berlina do Warszawy niezdrowa i położyła się zaraz do łóżka; opowiadała, że z powodu choroby nie mogła nieść pomocy przy rozwiązaniu; jaka akuszerka ją zastąpiła, nie wie. Później, gdy leżała na śmiertelnem łożu, kazała mu powiedzieć, że ma zamiar wyjawić wielką tajemnicę. Gdy pospieszył do matki, już nie żyła. — Prokurator wnosi więc, aby w tej „arcyważnej“ sprawie przesłuchano komisarza Treskowa.

Komisarz Treskow opowiada, jak w poniedziałek wieczorem z polecenia prokuratora pojechał do Warszawy, aby wyszukać kupca Gordona i dowiedzieć się, czy gotów jest przybyć do Berlina. Żona Gordona oznajmiła, że od czterech tygodni mąż podróżuje w głębi Rosji. Komisarz wyszukał potem syna Cwellowej i przedstawił mu się. Cwell, który zrobił na świadku wrażenie człowieka czcigodnego, nie chciał początkowo nic mówić i dopiero gdy komisarz wykazał się pismem legitymacyjnem prezydenta policji, poszedł z nim Cwell do konsula niemieckiego. Tam złożył oświadczenie, które podał tu przed chwilą p. prokurator. Cwell gotów zaprzysiądz, że matka jego pojechała z p. Koczorowską do Berlina do pewnej damy z arystokracji, bawiła tam 8 do 14 dni, a powróciła chora. Akuszerki, która pomagała hrabinie, nawet nie widziała. Pieniędzy wiele nie otrzymała i mówiła, że byłaby więcej przywiozła, gdyby nie była

zachorowała. Cwell podał dalej, że przed paru laty jakiś pan chciał go wybadać i dawał mu za wiadomości 3.000 rubli. Był także kilka razy Hechelski, przedstawił się fałszywem nazwiskiem, mówił, że jest kuzynem hrabiny. (Wesołość na sali). Cwell uważał Hechelskiego za oszusta i aby się go pozbyć, powiedział, że powie wszystko, jeśli otrzyma 10.000 rubli. Komisarz dodał, że za pójście do konsula zapłacił Cwellowi dziesięć rubli.

Wezwany p. Koczorowski przedstawił „czcigodnego“ Cwella w innem cokolwiek oświetleniu. Podał on, że Cwell zgłaszał się do niego kilka razy z widocznym zamiarem wyłudzania pieniędzy. Nigdy jednak do niego nie chodził.

Poruszono kwestję, dlaczego Cwell narzucał się p. Koczorowskiemu.

Komisarz Treskow: P. Cwell gniewny był na p. Koczorowską, że „zaciągnęła“ jego matkę do Berlina. Może chciał jej robić wyrzuty i dlatego jej szukał?

Dr Chodziesner: P. Cwell mieszka niedaleko od pp. Koczorowskich. Jeśli chciał robić wyrzuty p K. za owo wywiezienie, czy czekałby na to siedm lat? (Głośny śmiech na galerji, tak gwarny, że zirytowany prezydent nakazuje woźnym, aby natychmiast wyprowadzali tych, którzy się odezwą.

Po pauzie półgodzinnej prokurator wystąpił z żądaniem odroczenia rozprawy do poniedziałku, aby módz sprowadzić z Warszawy mechanika Cwella i jego żonę. Oprócz tych głównych, żąda prokuratorja przesłuchania także kilkunastu innych świadków, między nimi kupca Lewińskiego z Warszawy, pani Grabowskiej z Poznania, kapi ana Zieglera z N. Sącza. Wszystkim tym wnioskom sprzeciwia się obrona, a na wypadek, gdyby trybunał postanowił przesłuchać tych świadków, obrona ze swojej strony żąda kilku innych świadków i znawców.

Po długich obradach trybunał uchwalił wnioski prokuratorji i obrony i zarządził następną rozprawę dopiero na poniedziałek.

W ten sposób rozprawa została przedłużona przynajmniej o tydzień. Widocznem jest, że trybunał i prokuratorowie robią rozpaczliwe wysiłki, aby uzyskać materjał dowodowy przeciwko hrabinie Izabeli.

Z WARSZAWY.

Korespondencja „Głosu Narodu“.

Warszawa 20 listopada.

(Para carska w Skierniewicach. — Śmierć księżniczki Elżbiety. — Plotki i prawdy. — Plehwe i Warszawa).

Pobyt cara i carowej w Skierniewicach został zakłócony przez przykry epizod nagłej śmierci maleńkiej Elżbiety córki W. księcia heskiego a siostrzenicy carowej. Choroba zaczęła się zwykłą niestrawnością i nikt z otoczenia nie przewidywał nagłego końca. Kiedy stan dziecka bardzo się pogorszył, wezwano telegraficznie lekarzy z Warszawy, dwóch Polaków i dwóch Rosjan. Pomoc przyszła za późno. Widocznie „lejb chirurg“ carowej i wezwany na prędce lekarz wojskowy nie poznali niebezpieczeństwa. Car za zgodą swego szwagra zarządził sekcję. — Lekarze stwierdzili wypadek gwałtownego tyfusu brzusznego. Księżniczka nabawiła się podobno tej strasznej choroby przez zjedzenie nieświeżej ostrygi. Nie wiem, czy to przypuszczenie jest prawdziwe, ale dziwnem się mi wydaje, aby małym dzieciom pozwolono jeść takie niestrawne przysmaki. Popłoch w Skierniewicach był wielki i córki carowej wysłano natychmiast do Gatczyny.

Muszę jeszcze zanotować wielką romantyczną wersję, która obiegała po Warszawie. Oto chciano otruć cara, ale zatrutej potrawy skosztowała tylko mała księżniczka i carowa. — Księżniczka umarła, a carowa jest ciężko chora. Trzeba zaś wiedzieć, że carowa rzeczywiście zachorowała na zapalenie wewnętrznego ucha. Leczy ją Polak dr Benni.

W każdym razie plotki są charakterystyczne dla nastroju tutejszego.

Śmierć księżniczki i choroba carowej przerwały szereg uroczystości i polowań, zapowiedzianych przez zarząd dworski. Odbyło się tylko przedstawienie opery i baletu warszawskiego, na którem opera śpiewała po włosku i rosyjsku, a balet tańczył także mazura; to było jedyne ustępstwo dla... kraju. Wprawdzie opowiadano wiele o tem, że car pragnie zaprowadzić jakieś reformy w Królestwie, że pobyt Plehwego w Warszawie pozostaje w związku z tym zamiarem, są to jednak pogłoski, do których nikt poważny nie przywiązuje większej wagi, to pewna, że rząd bada kwestję zaprowadzenia samorządu miejskiego w Królestwie. Głównym podobno szkopułem jest kwestja żydowska. Wobec niechęci cara do żydów, rząd nigdy nie dopuści do tego, aby żydzi w którémkolwiek mieście uzyskali większość w radzie. Gdyby więc zaprowadzono samorząd, to żydzi ulegną niewątpliwie nowym ograniczeniom.

Plehwe zwiedzał Warszawę bardzo szczegółowo, stykał się dość często z polskiem społeczeństwem. Z Polakami rozmawiał po polsku i podobno otworzył perspektywę pewnych nadziei... Ale społeczeństwo polskie jest zbyt trzeźwe, aby poszło na lep ogólnikowych obietnic. Zresztą w Warszawie nic się nie zmieni, dopóki Czertkow będzie wielkorządcą.

W sprawie ksiąg gruntowych.

IV.

Reasumując to wszystko, co wyżej w bardzo skromnych rozmiarach przedstawić usiłowano, dochodzi się do konkluzji:

1) że przeważna część ksiąg gruntowych szczególniej w zachodniej Galicji, stała się już w dniu dzisiejszym niezdolna do wypełnienia swego zadania, gdyż stan prawny jest przeważnie z stanem faktycznym niezgodny, a wprowadzenie ładu w księgi grntowe w tem stadjum, w jakiem dzisiaj się znajdują, jest niemożliwe.

2) że jedynie założenie nowych ksiąg gruntowych po poprzedniem zasięgnięciu opinji dotyczących sądów, z uwzględnieniem ostatniego stanu posiadania i własności, przy równoczesnej interwencji stałego urzędnika pomiarowego, komisarzowi hipotecznemu przydzielonego, i po należytem zreambulsowaniu wszystkich gruntów, może uregulować stosunki własności i kredytu, przyczynić się do obudzenia zaufania w księgę gruntową i ulżyć niezmiernym ciężarom, jakie ludność wiejska z powodu złego stanu ksiąg hipotecznych dźwigać musi, oraz uchronić ją od kosztownych procesów.

3) że pierwszym warunkiem do normalnego funkcjonowania księgi gruntowej i uniknięcia w przyszłości tych konsekwencyj, które dzisiejszą księgę zdeprecjonowały, jest bezwarunkowe pomnożenie sił sądowych szczególnie w oddziale hipotecznym, niemniej ustanowienie rządowego geometry w siedzibie każdego sądu powiatowego, geometry, podlegającego przełożonemu dotyczącego sądu a nie zależnego od krajowej Dyrekcji skarbu.

* * *

Słowa powyższe pochodzące od osoby, która przez długi szereg lat obserwowała stosunki własności w różnych powiatach naszego kraju i znosiła się z ludnością wiejską, są wyrazem życzeń przeważnej części mieszkańców Galicji i polegają na istotnym stanie rzeczy.

Sprawę tę należy gorąco polecić reprezentantom ludności w Sejmie i Radzie państwa, gdyż normalne i prawidłowe funkcjonowanie instytucji ksiąg gruntowych jest ściśle związane z dobrobytem ludności.

Najmniejsze państewka.

Nowo utworzone państewko rzeczypospolitej panamskiej, obejmujące 82.000 kilometrów kwadratowych, (Galicja liczy 78 502 kilometrów kwadratowych) i 285.000 mieszkańców, jest olbrzy-

PIERWSZE KROKI

przez

S. KONDRATOWICZA.

5 (Ciąg dalszy).

Dłuski spojrzał na niego znacząco i odparł cicho:

— Muszę... wiesz sam...

— Aaa!... pojmuję... posiedź jednak z nami, jeszcze zdążysz, niedługo wszyscy wyjdziemy — powiedział Adaś, który po zaspokojeniu głodu i pragnienia, radby był również wyrwać się na świeże powietrze.

Tymczasem, gdy pierwsze wybuchy dobrego humoru i wesołości minęły, rozmowa skierowała się na tory poważniejsze.

Pierwszy krok w tym kierunku zrobił Zyzio; pociągnąwszy silnie za wąs, z całą powagą głos zabrał.

— Panowie!... Zaczerwienione wasze policzki i nosy pospuszczane na kwintę świadczą wymownie, że piwa wypiliście już dosyć, a wasze usposobienie smętne, zdradza wyczerpanie wesołych tematów do rozmowy... korzystam przeto z tej chwili, żeby podnieść znaczenie dzisiejszego zebrania, które niewątpliwie utrwali się na długo w naszej pamięci. Być może, że chwil szczęśliwych w życiu znajdziemy niewiele, dziś bowiem święcimy tryumf prawdziwy... dopięliśmy celu...

Niech to nas wszakże nie zaślepia!... Przed nami droga ciernista i długa. Pomijając już kapłaństwo naszego powołania, które odsłania przed nami wszelkie nędze możliwe naszych bliźnich, „ergo“ pacjentów, musimy pomyśleć i o sobie, obrać specjalność, czyli inaczej mówiąc, wynaleść najpewniejszy sposób zdobycia praktyki, bo bądź co bądź w tem przeważnie leży nasze zadanie.

Dewizą naszej wiedzy powinno być: „skupiać się, a nie rozrzucać!“

O prawdzie tej wiedziano już w starożytnym Egipcie, gdzie, jak podaje Hirsch, powołując się na Herodota, specjalizacja wiedzy medycznej doszła do ideału; byli tam lekarze specjaliści do prawej i do lewej ręki, do ucha, nosa, oczu, niemal do każdego stawu w organizmie ludzkim.

Jak na tem wychodzili pacjenci, Herodot nie wyjaśnia, prawdopodobnie ludziska umierali tak samo, jak i teraz; zato jednak niewątpliwą jest rzeczą, że lekarze na brak pacjentów nie narzekali. Dla nas, ten ostatni pewnik jest dostatecznym, aby nas nakłonić do naśladowania naszych czcigodnych poprzedników z ojczyzny boskiej Kleopatry. Co do mnie, już wybrałem... choroby wewnętrzne!... Jest to najmniej zbadana część medycyny, pełna tajemniczych ścieżek, pełna niespodzianek w procesach fizjologicznych, które mnie zaciekawiają niezmiernie, — a, zwracając się do Oborskiego, zapytał:

— No, a ty, Adasiu?

— Ja tam blagi nie lubię i dlatego wybrałem chirurgję.

Wszyscy roześmieli się, niewyłączając i Zyzia.

— Ja też będę krajał — odezwał się Dumiłło.

— No, a ty, Dłuski — zapytał Adaś.

— Wiesz już przecie... choroby piersiowe,.. — odparł Edmund.

— Prawda, ty na pierwszym kursie już wdychałeś do patyków...

— A Wilski? — ktoś zapytał.

— Ja... ja nie wiem jeszcze — odparł Wilski — przyjrzę się i dopiero wybiorę, co mi przypadnie do gustu!...

— I... co się tu pytać? dość spojrzeć na jego krawaty i szpilki, a odrazu widać, że to doktor damski — zawołał Adaś.

Uwagę tę przyjęto głośnym wybuchem śmiechu, Wilski jednak nie śmiał się i z niezadowoleniem spojrzał na Adasia:

— A ja... ja akuszerję — odezwał się w tej chwili mały, krępy i bardzo brzydki, Piotr Denysz, o którym mówiono, że cudem jakimś przebrnął egzamina, gdyż ani inteligencją, ani zdolnościami się nie odznaczał i został doktorem jedynie dzięki nadzwyczajnemu szczęściu przy egzaminach.

— Nie radziłbym wam, kochaneńki, przytakich bowiem, jak wy, akuszerach teorja Darwina wstecz by się cofnęła — powiedział Dumiłło, zupełnie poważnie.

— O! nasz żubr ruszył dowcipem! — zawołał Adaś, uderzając zlekka po ramieniu Dumiłłę.

Denysz nie zrozumiał w czem tu właściwie jest dowcip, otworzył przeto szeroko oczy ze zdziwienia i zapytał:

— A cóż ma Darwin do akuszerji?

— Skoro wy, jako przyszły akuszer, nie wiecie, to skądże ja mogę wiedzieć! — odparł Dumiłło.

— Ja ci to wytłomaczę — wtrącił Adaś — słyszałeś pewno „o zapatrzeniu się?“

— A, no... słyszałem.

— To reszta już wszystko jasne... rozumiesz?

— Rozumiem — powiedział Denysz, starając się skombinować, co tu było właściwie do zrozumienia.

— Dajcie mu pokój — szepnął Dłuski, który nieraz był już świadkiem znęcania się kolegów nad Denyszem — dajcie mu pokój, on się nawet bronić nie umie..

W tej chwili nawpół przymknięte drzwi gabinetu uchyliły się i na progu ukazała się nowa postać.

Był to mężczyzna, o siwiejących już i mocno przerzedzonych włosach, z czerstwą jednak twarzą, świadczącą, nietylko o kwitnącem zdrowiu, ale i o czci dla Bachusa, z oczami przenikliwemi i sprytnemi, śmiejącemi się wiecznie.

Nowo-przybyły zatrzymał się w progu i z uśmiechem satyra zapytał:

— Czy można?

(Ciąg dalszy nastąpi).

mem wobec takich państewek, jak rzeczpospolita Andorra lub San Marino, nie mówiąc już o księstwie Monaco.

Pierwsza z nich, położona w górach Pirenejskich, liczy zaledwie 452 kilom. kwadratowych i 6000 mieszkańców, druga — w środkowych Włoszech — jeszcze mniej, bo tylko 59 klm. kw. i 8200 mieszkańców.

Ale i te dwa maleńkie państewka są jeszcze państwami wielkiemi w porównaniu do trzech innych, o których istnieniu dowiadujemy się chyba tylko przypadkiem, aczkolwiek istnieją również w Europie.

O jednem z nich, mianowicie o terytorjum Moresnetu, istniejącem pomiędzy granicami Niemiec a Belgji, liczącem 550 hektarów i 2800 mieszkańców, wspomnieliśmy niedawno z powodu założenia tam domu gry przez spekulantów belgijskich, wydalonych z Ostendy, zaznaczymy więc tylko, że byt swój zawdzięcza ono jedynie sporowi Niemiec i Belgji o ten skrawek ziemi.

Dwa pozostałe, to rzeczpospolita St. Goust i Tavolara.

St. Goust znajduje się, tak jak i Andorra, w górach Pirenejskich, liczy powierzchni $2^1/_2$ kilometrów kwadratowych, a ludność jej stanowi 130 osób.

Dziwny ten kraik rządzi się niepodlegle od czasów niepamiętnych, a o panowanie nad nim żadne z sąsiednich państw nie pokusiło się dotychczas dla tej prostej przyczyny, że St. Goust leży na szczycie góry tak niedostępnym i przedstawia wartość tak małą, iż zabór jego nie opłaciłby się wcale. Mieszkańcy więc jego żyją spokojnie, a władzę nad nimi sprawuje prezydent, będący zarazem poborcą podatków i sędzią, oraz rada 12 starszych, wybieranych co 5 lat.

Obywatele St. Goust własnego kościoła nie posiadają, skutkiem czego zmuszeni są zawierać małżeństwa, chrzcić dzieci i grzebać umarłych w wiosce Ossan, położonej u stóp góry, w głębokiej dolinie.

Mniejsza, gdy o chrzty lub małżeństwa chodzi, przy sprzyjającej bowiem pogodzie można jako tako dostać się ścieżkami górskiemi z tego gniazda do doliny. Ale przenoszenie trumien ze zwłokami nastręcza trudność nielada, a w pewnych porach roku jest nawet wprost niemożliwe. Niedogodności owej zaradzono w ten sposób, że wykuto w skale żleb i tą drogą trumna z nieboszczykiem, na linie uwiązana, zjeżdża ze szczytu góry do doliny.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę liczbę mieszkańców, to trzecia z tych rzeczypospolitych mikroskopijnych, wyspa Tavolara, jest stanowczo najmniejszem państwem na świecie.

Tavolara leży niedaleko północnych wybrzeży Sardynji, mierzy 4 kilom. długości a 1 klm. szerokości.

W 1836 r. podarowana była przez króla Alberta sardyńskiego rodzinie Barteleonich i w ciągu pół wieku stanowiła część królestwa włoskiego nominalnie, faktycznie bowiem nikt się o nią nie troszczył. Korzystając z tej właśnie okoliczności, ludność jej, złożona z 70 osób, ogłosiła w 1886 r. niepodległość wyspy i przyjęła formę rządu republikańską. Władzę jej stanowi prezydent i rada złożona z 6 członków, wybieranych co lat 6. Wszyscy ci funkcjonarjusze spełniają służbę swoją bezpłatnie. Wspaniałomyślność to, ze względu na liczbę ludności, nie zbyt uciążliwa.

Oprócz państewek wymienionych powyżej, istnieje w Europie jeszcze jeden skrawek ziemi, do nikogo nie należący, a mianowicie wyspa „Niczyja" na Dunaju. Do wyspy tej, utworzonej przed laty z mułu i piasku, naniesionych przez powodzie, można przy niskim stanie wody dostać się niemal suchą nogą z brzegu serbskiego, przy wysokim zaś stanie wody wyspa znajduje się na środku rzeki; mieszkańcy jej nie płacą podatków ani Austrji, ani Serbji, a władze obu państw nie mogą dotychczas zdecydować, do kogo właściwie wyspa należy.

Sprawa ks. saskiej

w nowem oświetleniu.

Niedawno wydana książka Planitza, kuzyna jednego z ministrów saskich i osobistego przyjaciela księżny Ludwiki, poświęcona właśnie ostatniej tragedji saskiego dworu, rzuca na nią nowe światło, mianowicie ze względu na czynniki psychologiczne, które w tej tragedji główną odegrały rolę.

Berliński „Börsen-Courier" ogłasza wyjątki z tej książki. Czytamy tam, że zdaniem Planitza królewiczówna saska była męczennicą etykiety dworskiej i uważać ją raczej należy za ofiarę idealnych porywów wolności i niepodległości, niż za kobietę, opętaną furją miłosną. Znieść nie mogła atmosfery, przesyconej szpiegostwem, znieść nie mogła, że usiłowano osłabić jej wpływ osobisty na dzieci.

Planitz, dowiedziawszy się o ucieczce księżny, prosił telegraficznie o posłuchanie i posłuchanie to uzyskał. Znalazł zbiegłą od tronu królewnę przygnębioną, zbolałą i bliską rozpaczy. Małżonka swego nie potępiała, przeciwnie, wyrażała się o nim, jako o „najlepszym na świecie człowieku"; o Gironie mówiła z wyrazem lekceważenia. Był on dla niej tylko środkiem do celu zamierzonego, do skandalu, którego pragnęła, ale nie był samym celem. Oto jej własne słowa, cytowane w książce Planitza.

— Gdy zdecydowałem się nareszcie po długoletnich walkach wewnętrznych na ten krok stanowczy, sądziłam, że ludzie powitają mnie okrzykiem tryumfu, że czcić mnie będą, jako indywidualność silną, jako przyjaciółkę swobody, jako tę, która pogardza niegłośością potulną. — Przypominałam sobie ów entuzjazm, gdy Jan Orth z wyżyn dworskich zstąpił do ludu i roiłam, że może i dla mnie serca ludzkie zabiją.— On — „cet homme malheureux" (Giron) — powiedział mi, że cała opinja publiczna stanie po mojej stronie, że narody są już od dawna niepodległe i moralnie niezawisłe. — Mówił mi, że stanowisko księżniczek, skrępowanych etykietą i tradycyjnymi przesądami, budzi tylko współczucie, że ludzie czcić mnie będą jak bohaterkę.— „Ma foi!" Widziałeś pan przecie, jak uczczono bohaterkę, która zerwała złote łańcuchy.

— Gdybyś pani była sama, bez niego, opuściła dwór królewski, wtedy... kto wie...

— Ach! zawsze i on i on. Cóż ten smarkacz ma wspólnego z moją niewolą długoletnią?

— Ależ on panią strasznie skompromitował!

— Mój Boże! Ileż razy mam panu powtarzać, że ja sama, bez wpływów z jego strony, rwałam się do swobody. Mniemasz pan naprawdę, że dla miłostki z młodzikiem byłabym odrzuciła od siebie koronę królewską?

— Ale przecież rozwód...

Planitz zachwiał się chwilę. Gdy jednak księżniczka spojrzała na niego przenikliwie błyszczącemi oczyma, chciał dokończyć zdanie zaczęte.

— Ale przecież rozwód dostarczył niezachwianego dowodu, że pani byłaś jego...

Księżniczka błyskawicznie odwróciła się od Planitza plecami. Po chwili jednak znów się zbliżyła do niego i uśmiechnęła się zimno.

— Jeżeli kobieta — rzekła po kilku sekundach milczenia — czuje, że sił już nie ma do dalszego pożycia z mężem, jeżeli chce być wolną, chce być rozwiedzioną — uważaj pan dobrze: chce, chce, chce, to potrzeba jej jakiegoś środka, jakiegoś narzędzia, pewnego narzędzia, które nie zawiedzie pod żadnym warunkiem. Czy pan teraz nareszcie mnie zrozumiałeś?

Spuściłem głowę — mówi Planitz — niemal zawstydzony jej dumnem spojrzeniem. W tej chwili była znowu królową, stąpającą trjumfująco po trupach. Ta kobieta stawała się dla mnie tem więcej zagadkową, im więcej usiłowałem ją zgłębić.

— Czyż na kobietę, rwącą się w strasznej męczarni do swobody, spada odpowiedzialność za twardość waszych praw rozwodowych? — wołała w coraz silniejszem podnieceniu.

— Czy to my mówimy: Knebluicie je, wiążcie, wciskajcie pod prasę, choćby się wiły, jak robaki! Tak, tak! moralność ponad wszystkiem, bez względu na to, czy to moralność prawdziwa, czy fałszywa, choćbyśmy zginąć miały w tej moralności! „Eh bien!" Tylko wtedy, gdy mamy odwagę grzeszyć, upodlić się, wywołać skandal,

VII. wystawa „Sztuki".

IV.

Nestor polskiego malarstwa krajobrazowego, Józef Chełmoński, nadesłał na wystawę jedno niewielkie płótno: „Wiosnę". Równiną płynie potok. W środku obrazu napotkał próg kamienny i tuż przy brzegu, wątłe, bezlistne drzewko, które cienkiemi gałązkami wystrzela ku górze. Biorąc te naturalne przeszkody, potok kipi pianą, zatacza kręgi i — płynie dalej. Poza potokiem: płaska równina porosła zrudziałą jeszcze trawą i wszędzie mglisty opar. Pierwsze dni wiosny.

Ileż razy widzieliśmy ten, taki nasz, lecz tak niebogaty w akcesorja krajobraz, takie podmywane nurtem drzewko i pianę strumienia. Zdarzało nam się też, że im mniej malowniczą na pozór była taka przyroda, tem dźwięczniejszej dosłyszeliśmy się nuty w bełkocie potoku i tem silniej odczuliśmy ton zrudziałych traw, na wiosnę.

Chełmoński nie upiększył krajobrazu. On go odczuł. Nie przydał żadnych szczególniejszych efektów malarskich, które wołają na widza: stań i patrz! — lecz szczerze odtworzył tę tylko naturę, którą zastał.

Poza całą malarską umiejętnością odtworzenia natury i jej nastroju, już sama ta, właściwa Chełmońskiemu, prostota, z jaką stawia nam przed oczy szmat przyrody, do odczucia którego potrzebna jest wrażliwość wcale subtelna — ujmuje nas ogromnie.

Z czysto malarskiego stanowiska, równina i brzegi potoku, malowane są przepięknie. Jako drobny szczegół razi niezupełnie doskonała piana wodna.

Z innych mistrzów krajobrazu, Fałat tym razem bardzo świetnie i obficie zasilił wystawę.— Przed dziełem pierwszorzędnem: „Z nad Berezyny", zatrzymujemy się długo, nie mogąc oderwać oczu od obrazu. Ów nieporównany, fioletowy śnieg Fałata, rościela się przed nami, pod jasno niebieskiem niebem, w szeroką równinę, z boku pada od zachodu prześliczny różowy reflex na śnieg, a w samym środku równiny, na pierwszym planie, w świetle i w powietrzu odcinają się wyraźnie sylwetki kilku ludzi otulonych w futra. Pas z ciemnej i gęstej mgły, jaki zamyka horyzont, stanowi dobry kontrast z zupełnie czystem w zenicie niebem i wyborne tło dla jasnych świateł. Oświetlenie nieba, ludzi i śniegu stwarza całość, którą na długo nosimy z sobą w pamięci.

Na „Dworku" plamy słoneczne grają tak prawdziwie, iż zdaje się, że za ruchem drzew, który ich grę wywołuje i one ulegają zmianie ustawicznej. „San Zaccharia w Wenecji", doskonale perspektywicznie wykreślony, odcina się przepysznie na tle jasnego nieba i posiada ogromnie kolorystyczne szczegóły. Oprócz „Lasu" i „Portreciku" odnajdujemy jeszcze raz śliczny fragment Wenecji (kościół S-ta Maria della Salute) i „Pierwszy śnieg", akwarelę, odznaczającą się przedewszystkiem wielką maestrją techniczną.

Stajemy przed Ruszczycem. Indywidualność każdego artysty przebija się przedewszystkiem w jego technice. I Ruszczyc cały wybitny swój indywidualizm zawdzięcza tylko zupełnie niezwykłej, charakterystycznej swojej technice, która sprawia, iż prace jego tak łatwo i odrazu rozpoznajemy wśród innych prac. Przez siłę kolorytu, czystość krajobrazu, odczucie natury i równocześnie wielki temperament artystyczny, przez cały swój świeży talent, którym odmłodził nasz krajobraz, Ruszczyc, przebojem zdobył nas sobie oddawna. Słusznie widzimy w nim gwiazdę, za której światłem pójdziemy chętnie.

„Dożynki", prawdziwa symfonja świateł, to jedna z najcelniejszych attrakcyj wystawy. Światła Ruszczyca świecą istotnie wszystkie w obrazie, a równocześnie są wszystkie przedziwnie z sobą pogodzone. Cienie na trawie, łuna na drzewie, stojącem na szczycie wzgórza, oświetlenie bocznego stołu, przy którym biesiadują ludzie, są to wszystko szczegóły pierwszorzędnej doskonałości. Jestem przekonany, że obraz i za granicą wywołałby wszędzie wrażenie wielkie. — Dwie możnaby mieć tylko co do niego wątpliwości tj. co do pory, w jakiej odbywają się dożynki i co do kwestji, czy na stromem wzgórzu, jakie maluje artysta, taniec wogóle jest możliwy. Wobec całej jednak filozofji światłocienia, która tak doskonale rozwiązaną jest w tym obrazie, wątpliwości te nie osłabiają ani jego wrażenia, ani wartości.

„Szron" odznacza się wspaniałem bogactwem kolorów, w jakie ubrał artysta przymarzniętą okiść. Pomiędzy gałęziami drzew, od których wieje iodem, doskonale wychodzi przestrzeń i w tej przestrzeni czerwony, malowniczy krzyż. Niebo jest, zdaje się, zbyt intenzywne w kolorze.

W „Ogrodzie" należy zwrócić uwagę na doskonale zaobserwowane i namalowane tonacje zieleni, perspektywę, powietrzność i czystość linji tego obrazu i wreszcie na śliczny reflex w szybach domu.

„Stary dwór" jest zupełnym — poematem w kolorach. Przepyszna, bujna czupryna z jesiennego, czerwonego winogradu wznosi się ponad gankiem, kwiaty klombu, paw przed dworem, to wszystko jest uchwycone nadzwyczaj prawdziwie. Chmura zwisa za nisko i jest z tego względu nieco fantastyczna, lecz ileż i jakich kolorów jest w tej chmurze!

Ze studjów, bardzo piękne i prawdziwe tony ma „Śnieg", „Ganek", odznacza się wielką siłą kolorytu, a „Brzozy" mają bardzo dobre szczegóły i powietrze pomiędzy drzewami, a jakimiś zabudowaniami na drugim planie. Inne studja mają charakter prac kwalifikujących się przedewszystkiem dla pracowni, a nie na wystawę.

Obok obrazów Ruszczyca, w przejściu do małej bocznej salki, wisi Stanisławskiego „Ogród kwiatowy", największe z wystawionych płócien tego artysty. Słońce zachodzące od strony widza, rzuca gorące oświetlenie na drzewa i krajobraz. Biały krąg w niebie, to księżyc. W obrazie uderza przedewszystkiem wirtuozowstwo pędzla.

w oburzeniu siebie same poniżyć, tylko wtedy dajecie nam wolność. Co raz związane, musi związanem pozostać, chyba że zwierzę gryzie, albo gwałt sobie samemu zadaje. Te miljony, które marnieją i giną z rozpaczy na łańcuchu, cóż was te miljony obchodzą?!

Umilkła na chwilę, zaczerpnęła oddechu i tak dalej mówiła:

— Czy pan teraz rozumiesz, dlaczego on w dniu sądu — uważaj pan dobrze na to, co teraz powiem! — dlaczego on w dniu, w którym sędziowie drezdeńscy o losie moim rozstrzygać mieli, właśnie o tej samej godzinie, nie wcześniej i nie później, mnie opuścił, mnie opuścić musiał?

Już jej nie był potrzebny, cel był osiągnięty.

O ile to opowiadanie prawdziwe, nie wiemy.

ZE SWIATA.

Małżeństwa amerykańskie. — „Patrjotyczne ogłoszenie“. — Piętnastoletni letarg. — Koncesje na picie.

Małżeństwa amerykańskie. Pisma amerykańskie donoszą, że prezydent Roosevelt zamierza orędziem wezwać kongres, ażeby zajął się reformą prawa rozwodowego, w kierunku utrudnienia rozwodów i ujednostajnienia prawodawstwa w różnych stanach.

Dzisiejsza łatwość rozwiązywania związków małżeńskich w Ameryce jest dostatecznie znaną; rozmaici „głosiciele Bożego słowa“ najrozmaitszych sekt i wyznań protestanckich, są w każdej chwili na zawołanie.

Niedawno w stanie Nowojorskim romantyczna 13-letnia dziewczyna skłoniła 17-letniego ucznia do ucieczki z domu rodziców i zaślubienia jej. Znalazł się jakiś metodysta, który pobłogosławił ich związek, co następnie wywołało długi i głośny proces.

Teraz znowu jest ciekawa sprawa rozwodowa przed sądami. Rozwiedziona raz już Katarzyna Elison, a rozwiedziona dla tego, ponieważ udowodniła, że pierwszy jej mąż Juan Silvo zmusił ją do małżeństwa rewolwerem, wyszła po raz drugi za Karola Elizona, również rozwiedzionego ze swą żoną. W jakiś czas później przyłapała pani Katarzyna swego męża na korespondowaniu z pierwszą jego żoną i na podstawie znalezionych listów domaga się rozwodu, Karol Elison godzi się na to, ponieważ przyszedł do przekonania, że właściwie kocha on swą pierwszą żonę.

Anna Ludwika Atheston, kobieta, mająca około lat 30, otrzymała niedawno w Supreme Court rozwód... z dwoma mężami. Panna Atheston (imię panieńskie) była nie mniej, jak pięć razy ustawowo zamężną; w końcu dokazała tej sztuki, że podbiwszy serce miljonera hawańskiego urządziła „Ménage a trois“. Jegomość ów, mr. Cobb, poznał ją, jako wdowę po Benjaminie Harsen, tymczasem był to przedostatni jej mąż. Ostatni, z którym się nie rozwiodła, tylko mu uciekła, nazywał się Samuel Dominik i żył jeszcze. W towarzystwie jej znajdował się młodzieniec, którego przedstawiała wszędzie jako swego brata, Franklina Laurence, podczas, gdy był on jej kochankiem. Miljoner Cobb, ożeniwszy się z p. Harsen, podróżował z nią po Ameryce i Europie, a wraz z nimi i mniemany brat, pod którego opieką zostawił żonę na Rivierze, zmuszony sam interesami naprzód przyjechać do domu. Tu dowiedział się o całej prawdzie i o tem, że jego poprzednik żyje. Porozumiał się z Dominikiem i obaj mężowie, wniósłszy skargę, otrzymali rozwód. Pani Harsen nic sobie z tego nie robiąc, poślubiła owego rzekomego brata.

Najłatwiejsze są rozwody w Los Angelos, gdzie wystarczy stwierdzić wzajemną niechęć; na cztery małżeństwa wypada tam przeciętnie jeden rozwód. Co ciekawe, że w tej masie rozwodów najrzadziej figuruje, jako powód, złamanie wiary małżeńskiej; w czasie od marca do sierpnia r. b. wniesiono tam 229 skarg rozwodowych. W 171 wypadkach, jako powód występowały kobiety; w ogólnej ilości wypadków w 12 wypadkach żona męża, w 13 mąż żonę obwinił o złamanie małżeńskiej wierności...

* *

„Patrjotyczne“ ogłoszenie. W numerze 533 „Posener Ztg“ znajduje się następujące ogłoszenie: „Dobrze sytuowany urzędnik (nauczyciel) prosi o pożyczkę 500 marek, aby mógł się wycofać z polskiego banku. Oferty niemieckich patrjotów należy nadsyłać i t. d.“.

* *

Piętnastoletni letarg. Po 15-letnim śnie przebudziła się w ubiegłą niedzielę dziewczyna Meyer w miejscowości Grambke pod Bremą. W sen zapadła 27 grudnia 1888 r., a dopiero teraz, kiedy z powodu pożaru odezwały się dzwony miejscowe, ocuciła się. Jest ona zupełnie zdrowa na umyśle, wygląda bardzo dobrze i przypomina sobie wszystkie wypadki z czasów, zanim zapadła w letarg. Jakkolwiek badali ją liczni lekarze, to jednakże nie zdołali stwierdzić przyczyn letargu.

* *

Koncesje na picie. W stanie Michigan, w Ameryce, pijaństwo jest wzbronione. Można jednak otrzymać od władzy, za kilka dolarów, urzędowe „pozwolenie na pijaństwo“. Okaziciel takiego pozwolenia może pić we wszystkich „barach“, wiele tylko zapragnie, a policja, w razie potrzeby, winna go zabezpieczać od „niesłusznych napaści“.

Gdy patrzymy na ten ogród z odległości, rozpoznajemy najwyraźniej: lewkonje, goździki i inne gatunki kwiatów, które znawca, odpowiedniemi nazwami mógłby oznaczyć odrazu. Zbliska, odnajdujemy tylko stek barwnych kleksów i nic więcej. Aby w ten sposób „oznaczyć“ rodzajowo kwiaty, uwydatnić ich ugrupowanie i wydobyć ton, jaki mają różne partje rozmaitych kwiatów we wzajemnym stosunku do siebie, na to trzeba być — Stanisławskim.

Tym — ze względu na format — prawdziwym Meissonierem polskiego krajobrazu, zachwycaliśmy się już, wspominając o nadejściu całej mnogości jego „płócienek“ na wystawę. Trzeba sobie wyobrazić, iż przed każdem z nich ustawione jest szkło pomniejszające. Cały wielki obszar świata zewnętrznego pada na to szkło i koncentruje się w obrazku, małym, tylko rozmiarami.

Obrazki Stanisławskiego, są to właściwie kartki z wielkiego malarskiego notatnika. Ponieważ wiele szczegółów notowanych jest przez artystę z pewną nonszalancją, na sposób stenografji malarskiej, przeto częstokroć nie możemy się jednak oprzeć wrażeniu, że wielka sztuka Stanisławskiego jest ezoteryczna, t. zn. zrozumiała w całej pełni, tylko dla wtajemniczonych.

Kilkakrotnie powtarzające się studja wody, czynią największe wrażenie. Doskonałą impresją o nadzwyczaj subtelnym tonie, są jakieś osty i bodiaki, tak samo wybornie uchwycony ton, ma owo ogrodowe wejście z drzewami przy słupach i wreszcie przepyszne są niektóre impresje kwiatów. Maestrję pendzla, można także podziwiać w owych puchach z wilczomlecza, rozsianych w zielonej murawie. Jak rozmaicie malowane są takie puchy! Obwódka z zimnego koloru, obejmuje cieplejszą plamę; w samym środku prawie czarne jądro — oto jeden z pierwszoplanowych puchów. Świadczy to wymowniej o Stanisławskim, niżby świadczyła cała pisana o nim rozprawa: w całym obrazku niema może dwóch puchów malowanych zupełnie tak samo.

Stefan Fuchs.

KRONIKA

Kalendarzyk kościelny. Dziś 25 niedziela po Świątkach. Cecylji panny i Filemona męczenników; w poniedziałek Klemensa papieża i Lukrecji panny męczenników.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 7 minut 5, zachód przypada o godz. 3 minut 47, długość dnia godzin 8 minut 45.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

Z dnia na dzień.

Genjusze.

Byli, są i będą.

A różnica między nimi ta tylko, że kiedy tych, co byli, uznaliśmy za genjalnych, a od tych, co będą, oczekujemy genjalności, genjusze obecni sami się za genjalnych ogłosili.

Nic też dziwnego, że chcąc to mniemanie w ogół wpoić, głośno oddają sobie sprawiedliwość i każdemu, kogo raczą zaszczycić rozmową ze sobą, oświadczają otwarcie, że są genjuszami.

Nie szukaj na ich czołach jakiej gwiazdy — któżby się teraz posługiwał staroromantycznemi porównaniami! — możesz ich i tak łatwo poznać.

Jedni noszą długie włosy, inni długie peleryny.

Zwykle gromadzą się w cukierniach i kawiarniach (przy próżnych stolikach).

Mówią — o sobie, o swoich dziełach (naturalnie — przyszłych), o swoich maniactwach (patrz: Genjusz a obłąkanie), o przekleństwie genjuszu i t. d. — rozmowa stereotypowo toczy się w ramach genjalności.

Czasami napomkną, że tej właśnie nocy śnił się im Byron lub Shelley, czasami opowiedzą jednę z swych niezliczonych pozaczasowych wizji.

Resztę czasu poza pobytem w cukierni obracają na rozpamiętywanie swej genjalności i na przeglądanie się w lustrze.

Genjusze, najgenjalniejsi! Pojęli wszystko, wszystko wiedzą (nigdy do książki nie zaglądają — bo i po cóż!), więc tylko oni! a reszta — to mniej, niż nic!

Więc tylko oni, oni jedni! Lecz... jakżeż tylu „największych“ może się obok siebie zgodnie mieścić?...

Czyżby najgenjalniejszy tego nie widział? czyby nie czuł się krępowanym genjalnością drugiego najgenjalniejszego? Ej... czy to chyba nie wzajemne ustępstwa za uznanie! . . . . .

. . . .

Oprócz tych genjuszy kompromisowych jest jeszcze druga kategorja: genjusze bez konkurencji — ale ci przebywają tylko na prowincji. Taki prowincjonalny genjusz tem się jeszcze odznacza, że mówi ciągle o absyncie (w Krakowie i w Warszawie wyszło to już z mody) i emabluje... żydówki, no, bo prowincji one tylko są mamkami najmodniejszej literatury. Do kolegów „w genjuszu“ nie zbliża się nigdy, bo i pocóż ich protegować!

A oni? oni nawet nie wiedzą o istnieniu genjuszów prowincjonalnych; wpatrzeni we własne „ja“, które studjnją w lustrze, badają swą genjalność i to im wystarcza. „Sic itur ad... gloriam propriam! *Hugo.*

Z KRAJU.

Wybory do Rady powiat. w Wieliczce. Z Wieliczki piszą nam: Dnia 20 b. m. to jest w piątek, odbyło się posiedzenie komitetu przedwyborczego u posła p. Wiktora Skołyszewskiego. Na posiedzeniu tem uchwalono popierać kandydatów na członków do Rady powiatowej: Piotra Czerwińskiego z Świątnik górnych, Tomasza Móla z Dębnik, Stanisława Słowika z Bierzanowa, Jędrzeja Karcza z Krzesławic, A. Windaka z Raciborska, Jana Janika z Rzozowa, Piotra Grabowskiego z Bilczyc, Wiktora Skołyszewskiego z Wieliczki, J. Lelka z Zelczyny i Marcina Dziewońskiego z Sierakowa.

Wszyscy wymienieni należą do partji Stojałowskiego z wyjątkiem Dziewońskiego i Słowika, którzy zą ludowcami.

Tarnów 20 listopada. (Wypadek z bronią. — Dom dla nieuleczalnych. — Spółka sadowniczo-ogrodnicza). W Klikowej, wsi sąsiadującej z Tarnowem, miało odbyć się wesele. — Wybierał się też na nie dwudziestoletni parobczak Stanisław Gałązka, zajmujący się malowaniem lalek drewnianych w fabryce lalek w Tarnowie. Powróciwszy wieczór 18 bm. do domu z roboty, Stanisław zjadł wieczerzę i począł się zbierać na wesele, Dla zabezpieczenia się od pobicia przez parobczaków, oraz dla wystrzelenia „na wiwat“, postanowił wziąć do kieszeni rewolwer sześciostrzałowy, który sobie sprawił już dawniej, po jakiejś awanturze, zakończonej wybiciem szyb w domu Gałązków. Wydobył więc rewolwer ze schowka na piecu i chcąc broń oczyścić, tak niezręcznie zabrał się do tego, że padł strzał, a kula ugodziła jego matkę w szyję.

Spostrzegłszy, co uczynił, rzucił się Stanizław na ratunek zranionej matce; przybiegło też wkrótce wiele osób, zbierających zię na wesele. — Złożono nieprzytomną Gałązkową na łóżko, a zatkawszy czem się dało ranę, aby wstrzymać broczenie krwi, postarano się o przewiezienie ranionej do szpitala w Tarnowie, gdzie dokonano wyjęcia kuli.

Podczas wypadku, męża nieszczęśliwej nie było w domu, bo jest on robotnikiem w browarze księcia Sanguszki w Tarnowie.

W domu prócz Stanisława jest jeszcze czworo młodszych dzieci.

Na drugi dzień po wypadku żandarm badał sprawę na miejscu i nieszczęsny rewolwer zabrał jako „corpus delicti“, pozostawiając Stanisława Gałązkę na wolnej stopie.

* Sprawę budowy domu dla nieuleczalnych w Tarnowie otacza ks. infułat Walczyński troskliwą i nieustającą opieką. Przed niedawnym czasem począł zbierać fundusze na ten cel, a zebrał już pokaźną kwotę, wynoszącą 9404 koron 56 halerzy, na którą złożyły się przeważnie drobne datki. Ze względu, iż dom dla nieuleczalnych da przytułek tym nieszczęśliwym, których utrzymanie winno właściwie być ciężarem gminy miasta Tarnowa, powinien magistrat pospieszyć z wydatną i zwykłą pomocą szlachetnemu inicjatorowi, aby sprawy nie składać na jedne barki, a temsamem nie odwlekać jej, bo tego rodzaju przytułek miasto nasze już dawno posiadać było powinno.

* Wielki nieurodzaj owoców, a szczególniej jabłek już daje się czuć wcale dotkliwie. Żydzi sprzedają najlichsze wybiórki po wygórowanych cenach, twierdząc całkiem słusznie, że w tym roku jabłek niema.

Tutejsza spółka sadowniczo-ogrodnicza zdołała w Galicji zaledwie pół wagonu jabłek kupić. Wobec nieurodzaju, zmuszona była sprowadzić dwa wagony jabłek i to najlepszych odmian ze Styrji. Owoc ten, po stosunkowo niedrogich, jak na ten rok, cenach, sprzedaje Spółka w swym kiosku w Tarnowie i rozsyła pocztą, przestrzegając, jak zwykle, przy przechowywaniu i sprzedaży jaknajwiększej czystości.

Niepołomice 20 listopada. (Ku czci ks. Kordeckiego. — „Jasełka“). Staraniem naszego „Sokoła“, odbyło się dnia 17 b. m. w kościele parafialnym w Niepołowicach, uroczyste nabożeństwo żałobne za spokój duszy obrońcy Częstochowy.

Koło katafalku, udekorowanego pięknie godłami narodowemi, zajął miejsce „Sokół“ tutejszy „in corpore“, straż pożarna ze sztandarem, dziatwa szkolna ze swymi kierownikami, inteligencja i lud miejscowy i okoliczny.

Po mszy św., celebrowanej przez czcigodnego kanonika ks. Wolnego, wypowiedział podniosłe kazanie patrjotyczne wikarjusz tutejszy ks. Batko.

Wreszcie wieczorem wygłosił naczelnik „Sokoła“ druh Prochaska w sali tegoż Towarzystwa umiejętnie i gruntownie opracowany odczyt o życiu i czynach ks. Kordeckiego.

Za staraniem księdza Batki urządza tu grono amatorów w najbliższym czasie przedstawienie „Jasełek“, z których czysty dochód przeznaczony na cele Sokoła“. Tę piękną i pożyteczną myśl urządzenia „Jasełek“ gorąco poprzeć należy.

W Bytomiu, w sali hotelu „Lanss uci“, odbędzie się we wtorek dn. 24 b. m. wieczór towarzyski, połączony z zabawą. Program wypełnią: gra na fortepianie, deklamacja, śpiew, monologi, humorystyczne cienie i żywe obrazy. — Odegraną także będzie siłami amatorskiemi jednoaktowa komedyjka: „O Józię“.

Wstęp za zaproszeniami.

Ś. p. Michał ks. Radziwiłł. W Warszawie zmarł dnia 17 b. m. na cierpienie serca ks. Michał Radziwiłł, syn nieżyjącego już ks. Karola, właściciela Nieborowa w ks. łowickiem i Szpanowa na Wołyniu, urodzony 17 maja 1853 r.

Studja swe odbył za granicą, a po powrocie do kraju osiadł w rodzinnym majątku i zajął się przywróceniem jego dawnej świetności. W r. 1877 ożenił się z Marją Kierzgniłło Zawiszanką, córką ś. p. Jana Zawiszy, znanego miłośnika-archeologa i Marji z hr. Kwileckich. Odtąd przesiaduje stale w Warszawie, dzieląc czas pomiędzy swoje zamiłowanie do literatury i sztuki, a działalność społeczną w interesie najbiedniejszych.

Przez kilka lat był redaktorem „Bibljoteki Warszawskiej“, w której drukował kilka własnych utworów literackich.

W Nieborowie założył fabrykę majolik i kafli o charakterze wielce artystycznym.

Przed 7 miu laty powołano go na stanowisko prezesa Tow. dobroczynności.

Ostatnie chwile życia poświęcił przeważnie dziełom miłosierdzia, a zgon jego da się z pewnością odczuć wielu najbiedniejszym, którymi się opiekował.

Pogrzeb ś. p. ks. Michała odbył się we czwartek dnia 19 b. m. przy nadzwyczaj licznym udziale publiczności i przedstawicieli przeróżnych instytucyj. Wyprowadzenie zwłok z domu poprzedziły trzy msze św. odprawione w mieszkaniu, zamienionem na kaplicę. Ostatnią celebrował ks. arcybiskup Wincenty Chościak-Popiel. Poczem kondukt wyruszył na dworzec kolejowy, skąd zwłoki odejdą pociągiem do Nieborowa, gdzie będą złożone w rodzinnym grobowcu.

P. Robert Posselt, znany artysta-skrzypek wystąpił w ubiegłą środę na koncercie Tow. muzycznego w Warszawie. Oprócz utworów Sjögrena, Godarda, Thomego i innych odegrał artysta „preludjum“ i „Perpetuum mobile“ własnej kompozycji, przyjęte przez publiczność z entuzjazmem. Po odegraniu tych utworów wręczono p. Posseltowi wspaniały wieniec laurowy od warszawskiego Tow. muzycznego.

Obecnie został p. Posselt zaproszonym do wzięcia udziału w koncercie dnia 25 b. m. w sali Filharmonji warszawskiej.

KRAKÓW, 21 listopada.

Przysięga służbowa. Nowy naczelnik miejskiej straży pożarnej, p. Feliks Adam Nowotny, wczoraj przed południem składał przysięgę służbową w ręce prezydenta miasta p. Friedleina, wobec sekretarza Rady dra Nowickiego.

Uroczysty wieczór Juljusza Słowackiego, urządzony staraniem Czytelni akademickiej im. Adama Mickiewicza w Krakowie odbędzie się w poniedziałek 25 listopada w teatrze miejskim. Program: 1. a) Noskowski: „Jesień“, odśpiewa chór akademicki, 1. b) Emmet: „Moje hale“, odśpiewa chór akademicki. 2. Słowo wstępne wypowie prezes Czytelni akademickiej. 3. a) Chopin; „Sen“, odśpiewa chór akademicki, 3. b) Mendelsohn: „Wiosna“, odśpiewa chór akademicki. „Kordjan“, sceny dramatyczne z trylogji Juljusza Słowackiego. Kordjan wykonany zostanie wyłącznie siłami młodzieży. W antraktach odegra pełna orkiestra 13 p. p. pod osobistem kierownictwem dyrektora Hocka następujące utwory: 1. Chopin: Polonez C-dur. 2. Moniuszko; „Bajka“ (Uwertura). 3. Grieg Habrorsen: „Pochód bojarów“. 4. Grieg: „Pieśń Solvegi“. 5. Grieg: „Sigurd Jorsalfar“: a) Introdukcja, b) Sen Borghildy, c) Marsz koronacyjny.

Krakowskie Towarzystwo techniczne. W poniedziałek, dnia 23-go listopada 1903 r., o godzinie 7-mej wieczór odbędzie się przy ul. Szczepańskiej l. 9, na I piętrze, posiedzenie Towarzystwa. Na porządku posiedzenia: 1) Odczyt prof. dra Stanisława Anczyca: o motorach poruszanych gazem ssanym; 2) Wnioski członków. Po posiedzeniu swobodne zebranie towarzyskie. Uprasza się o wczesne i liczne przybycie.

Wieczór listopadowy. Uroczysty obchód powstania listopadowego, który odbędzie się w sali krakowskiego „Sokoła“ dnia 29 b. m., zapowiada się znakomicie. Odczyt wygłosi prof. dr Stanisław Kozłowski, śpiewać będzie zaszczytnie znana w kołach artystycznych pani Helena ze Strzeleckich Miączyńska. Grę na skrzypcach przyrzekł prof. konserwatorjum p. Karol Wierzuchowski. Prócz tego uczestniczyć będzie artystyczny chór „Lutni“ i przygrywać orkiestra sokola.

Inne punkta programu ogłoszone będą w najbliższym czasie.

Wzniosły cel obchodu i piękny program zgromadzą niezawodnie liczne zastępy publiczności do sali „Sokoła“ w dniu 29 listopada, należy więc wcześnie nabywać bilety wstępu, które sprzedaje handel p. Rudnickiego przy linji A-B Rynek gł., gdzie i z prowincji bilety zamawiać można.

Kartki świąteczne. Nader gustowne karki z życzeniami „Wesołych Świąt“ i „Nowego Roku“, wydała krakowska firma „pod Aniołem“ K. Zajączkowskiego. Temata przemawiające do naszych tradycji, ułożone w całość harmonijną, rysunek w jednym kolorze, skromny, a jednak gustowny, wszystko to składa się na wywołanie miłego wrażenia. Firmie wydawczej należy się uznanie za to, że dając publiczności wybór odpowiednich kartek — przeciwdziała żydom, którzy przez wydawanie podobnych niesmacznych kart nawet w ten sposób chcą z naszych świąt ciągnąć zyski.

Ruch ludności m. Krakowa. W kwartale trzecim b. r. zawarto w Krakowie małżeństw ogółem 213: rzym. katol. 149, gr. kat. 1, ewang. 1, żydowskich 62.

Urodzeń zanotowano ogółem 820, w tem nieżywo urodzonych 41. Pomiędzy żywo urodzonymi było Chrześcijan 556, żydów 195. Bliźniąt było par 11 (chłopców 9, dziewcząt 13). Skonów przypadło w tym czasie ogółem 738 (męż. 389, kob. 349). Najwięcej ofiar zabrała gruźlica 167, zapalenie płuc 61, na szkarlatynę zmarło 31, na tyfus brzuszny 11. Na cholerę zmarło 89 niemowląt. Śmierci przypadkowych było 16, samobójstw 8, morderstwo 1. W szpitalach zmarło ogółem 392, obcych zmarło w Krakowie 266 osób.

Śmierć w dorożce. W sobotę po godzinie 11 przed południem w ulicy Krowoderskiej, jadąc w dorożce zmarła nagle kobieta nieznanego nazwiska. — Zwłoki złożono do sieni domu pod l. 39. Na miejsce wezwano lekarza obwodowego dra A. Zopotha a na polecenie komisarza inspekcyjnego p. A. Horaka zwłoki odwieziono do zakładu medycyny sądowej.

Licytacja. W piątek przed południem w gmachu aresztów policyjnych odbyła się licytacja pod przewodnictwem komisarza dra Tomasika. Sprzedawano tam mnóstwo zużytych mundurów wojskowej straży policyjnej, całe stosy schodzonych butów, szabli, półksiężyców, czaka, menażki i t. p., oraz przybory do pościeli, jak prześcieradła, poszewki, tudzież zimowe i letnie kołdry. Te ostatnie przedmioty szczególnie poszły dość wysoko w cenie, jako najpraktyczniejsze do użytku gospodarczego. Do licytacji stawili się licznie, jak zwykle, żydzi, którzy jednak tym razem spotkali się z konkurencję także licznych gospodarzy z okolicznych wsi, którzy żydom nie dali zakupić ani jednej kołdry lub prześcieradła.

Repertuar teatru miejskiego.

W niedzielę 22 listopada o godzinie 3 po południu: „Publiczna tajemnica“, kom. w 3 aktach P. Wolffa. (Popularne).

W niedzielę 22 listopada: „Półdziewice“ (Les Demi-Vierges), sztuka w 3 akt. Morela Provost'a.

Repertuar teatru ludowego.

W niedzielę 22 listopada po południu: „Państwo Wackowie“, komedja w 4 akt. Z. Przybylskiego.

W niedzielę wieczorem: „Ogniem i mieczem“. (Po raz trzeci).

Kącik humorystyczny.

Nasze dzieci,

Ojciec do syna.

— I cóż nauczyciel mówi o twoich zadaniach, od czasu jak ci pomagam?

— Nie dalej, niż dziś, powiedział: „Janku, tyś coraz większy osioł!“

Także argument.

Obrońca: Że oskarżony ma dobre serce, wynika z tego, iż wszystkie skradzione rzeczy podarował swojej teściowej.

W szkole.

— Wójcicki, powiedz mi, na co masz usta i język?

— Ażebym mówił, panie psorze.

— Nieprawda! „Ty“ masz tylko na to, ażebyś milczał, ośle jeden.

Bezsenność.

— Doktorze, żona moja na bezsenność cierpi.

— No, dla czego?

— A czy ja wiem! Ile razy wrócę nad ranem, zawsze mi opowiada, że oka nie zmrużyła.

Dział ekonomiczny.

Wystawa międzynarodowa. W r. 1905 odbędzie się w Leodjum (Lüttich) międzynarodowa wystawa dla rolnictwa, przemysłu i sztuk pięknych. Bliższych informacji, udziela jeneralny konsulat belgijski w Wiedniu oraz Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Dostawy. Zarząd salinarny w Wieliczce ogłasza dostawę drzewnych materjałów twardych i miękkich na lata 1904—1905 wartości około 34.000 koron.

Termin do wnoszenia ofert upływa z dniem 9 grudnia 1903.

Bliższych informacji udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Targ w Krakowie. Na piątkowy targ spędzono: a) bydła rogatego 416 sztuk, b) cieląt, owiec i kóz 324, c) nierogacizny 482. Woły płacono po 66—68 kor. za 1 centnar metryczny żywej wagi, a nierogaciznę tuczną po 104—124 k. za 1 ctn. m. rzeźnej wagi. Sprzedano dla miejscowej konsumcji bydła 344 sztuk, na eksport 72 sztuk. Targ ożywiony. Wszystko sprzedane.

Z przechadzki po mieście.

Czytam w kilku sklepach:

— Kalosze, prawdziwe rosyjskie.

W innych znowu:

— Kwiaty prawdziwe, paryskie...

— Koronki brukselskie...

— Jedwabie Lyońskie...

Myślę tedy — wszystko to obce co prawda i dużo naszego grosza pożre, ale cóż robić? daleko do tego, abyśmy swoje wyroby z tego zakresu mieli.

Aż nagle staje zdziwiony. W sklepie kolonialnym czytam ogłoszenie:

— Kapusta kiszona morawska!

W innym znowu:

— Kapusta kiszona węgierska!

Więc ani w jednym sklepie polskiej, krakowskiej kapusty nie ma?... Więc nawet na to nas nie stać, abyśmy mieli swoją kapustę na sprzedaż? O!... mój panie kupcze! Jakbyś tak w Czechach ogłosił, wyrzuciliby kapustę ze sklepu w tej chwili, a u nas... kupują!

U nas — gdyby mogli, toby i sól prawdziwie angielską reklamowali, tylko niestety — mamy swoją — ale kapusta ustrojona z węgierska już lepsza. Możeby się obeszło bez niej.

Ale to zależy — od pań. *Jan Świerk.*

Sjoniści i socjaliści.

Fejletonista „Wschodu“ organu „żydów narodowych“ zamieszcza taki obrazek:

— Piccolo! papierosy i... „Naprzód“!..

Aha! „Bankructwo sjonizmu!“ Nebich... Zmówcie „Kadisch“ czytelnicy. Sjonizm umarł, a teraz duch jego straszyć będzie redaktorów „Naprzodu“ widmem zmartwychwstania...

Już taka ich dola. Ilu to oni już mężów i i prądów uśmiercili, a wszyscy żyją.. ku oburzeniu i irytacji jedynych patentowanych „Weltversorgerów“...

Co to jest? Ilekroć wczytuję się w „Naprzód“ lub „Arbeiterkę“, zawsze wyzierają ku mnie ze szpalt jakieś wschodnie twarze o krzywych nosach i rudych włosach, które się głupio-cynicznie uśmiechają.

To sługusy „partji“, nowocześni niewolnicy ghetta, „szerokie natury“, mający tak obszerne

serce, że kochają świat cały z wyjątkiem tego narodu, z którego wyszli“ i t. d.

„Wprost karygodnym jest opór — pisze dalej fejletonista — na jaki napotykają u prowodyrów (rozmaitych Diamantów, Adlerów i t. p.) dążenia towarzyszy żydowskich do zorganizowania się na gruncie narodowym“. A więc „nawet w stronnictwie, które handluje wolnością i braterstwem są prawa żydów (odrębność) upośledzone“.

Fejletonista stwierdza: „Inaczej pojmują swe zadanie prawdziwie uświadomieni robotnicy żydowscy za granicą. W Londynie i Ameryce istnieją organizacje robotników żydowskich, oparte na programie narodowym. Wychodzą gazety i broszury o tendencji socjalistyczno-sjonskiej“ i t. d.

Zapomniał fejletonista „Wschodu“ dodać, że bez sukursu żydów wszak niemogłyby istnieć— przynajmniej u nas — ani „Naprzód“ ani wogóle socjalizm et Comp.

Obrona w tym wypadku „stanu posiadania“ nie zadziwia nawet u socjalistów.

Zatrute cukierki.

Napad żydów na chrześcijan.

Od oskarżenia uwolniono kupca Buchnera, który, jak świadkowie zeznali, bezpośredniego udziału w napadzie nie brał, wypchnął tylko ze swego sklepu p. Trzaskalskiego, gdy tenże chciał się do niego przed bijącymi go żydami schronić. Postępek ten dobrze charakteryzuje się żydowskiej nienawiści do chrześcijan i ich solidarność.

Na rozprawie dzisiejszej przesłuchiwano w w dalszym ciągu świadków. Pierwszym miał być Nowember, nie stawił się jednak na sali i poprzestano na odczytaniu jego zeznań, złożonych w śledztwie. Nowember widział w dniu zajścia Stierową depcącą jakieś karmelki.

Na tem ukończono przesłuchiwanie świadków dowodowych i przystąpiono do drugiej kategorji, która ma wykazywać niewinność obwinionych żydów.

Pierwszym był niejaki Schaumann, subjekt w sklepie oskarżonego Sattlera. Zeznaje on, że pryncypał jego przez cały czas zajścia nie opuszczał sklepu. To samo potwierdza zawezwany na żądanie adw. Grossa, Grossberg. Następnie wywołują ajenta policyjnego Szlecka. Opowiada on, że pogłoski o zatrutych cukierkach krążyły między żydami na Stradomiu i Kazimierzu już na kilka dni przed zajściem. Świadek meldował też to wówczas p. radcy Kostrzewskiemu.

Przewodniczący: Czy pan mówił na policji, że jeśli ktoś będzie coś wspominał o zatrutych cukierkach, to pójdzie do więzienia.

Świadek: Stanowczo nie.

Obrońca Gross: A jak pan przypuszcza, czy żydzi wierzyli w prawdziwość tych pogłosek.

Świadek: Wierzyli.

Na żądanie obrony trybunał uchwala zawezwać na świadka radcę Kostrzewskiego.

Przewodniczący wymienia następnie nazwisko świadka Pięciaka. W tej samej chwili rozlega się na sali głośne „Hier“ i przed trybunał wysuwa się postać policjanta. Jest to ten sam, który odprowadzał do biura policyjnego p. Jagielskiego.

Przewodniczący: Czy pan odprowadzał p. Jagielskiego.

Świadek: Ja proszę pana sekretarza.

Przewodniczący: Tu niema żadnego sekretarza, jest tylko trybunał.

Zaczynają się przesłuchy. Ale widocznie nie sądzonem było niższym organom policji krakowskiej rzucić wiele światła na tę sprawę. Pięciak podobnie jak i przesłuchiwany w pierwszym dniu Grzesikiewicz nic stanowczego nie umie o zajściu opowiedzieć. Wśród oskarżonych nie rozpoznaje nikogo.

Dr Gross zwraca się do podsądnych z zapytaniem, czy wierzyli w to, że rozrzucano zatrute cukierki. Jedni z nich przyznają, że wierzyli, inni wypierają się tego stanowczo. Mniej więcej połowa wierzyła, połowa nie.

Rzeczoznawca dr Jankowski odczytuje obszerny referat lekarski o stanie władz umysłowych Ryfki Stierowej. — Z punktu widzenia prawnego jest ona umysłowo zdrową, jest histeryczną wprawdzie, ale histerja jej na tle czysto fizjologicznem nie może wpływać na poczytalność. Z drugiej jednak strony, ponieważ Stierowa jest umysłowo nierozwiniętą i żyjąc w ciemnocie nie może się rozwinąć, nie można przeto przykładać do niej tej miary odpowiedzialności, jak do innych oskarżonych.

Po odczytaniu tego referatu, wywiązuje się dłuższa i ciekawa dyskusja naukowa, między obrońcą Stierowej drem Lewickim, a drem Jankowskim.

Następnym świadkiem jest radca policyjny Kostrzewski. Zeznaje on, że pogłoski o zatrutych cukierkach krążyły na Kazimierzu już na kilka dni przed zajściem. Po napadzie na malarzy, p. Kostrzewski udał się do rabina z prośbą, aby wystosował do żydów uspakajającą odezwę.

Rabin to uczynił.

Obrońca dr Gross domaga się przedstawienia sądowi tekstu tej odezwy. Wnioskowi temu sprzeciwia się prokurator i to wywołuje ożywioną wymianę zdań między nim a obroną. Ostatecznie sąd postanawia zarządzać przedłożenia tekstu odezwy.

O godzinie wpół do 12-tej, uchwalono 10-cio minutową przerwę.

Według informacji naszych, dziś rozprawa zostanie ukończoną. — Na poniedziałek sąd pozostawi jedynie ogłoszenie wyroku.

Kronika literacko-artystyczna.

* **„Nowe Słowo“.** dwutygodnik społeczno-literacki z 15 listopada b. r. zawiera: Marja Turzyma: Mężna niewiasta. — Zofja Strzetelska: Pierwiastek żeński w kulturze współczesnej. — M.: Szkoła państwowa (Mowa prof. uniw. paryskiego Ernesta Lavisse) — Głosy czytelników (Współczesna kobieta przeciętna). — Kroka. — Edward Leszczyński: Kołyska (ballada). — St. Lack: Notatki teatralne.

* **Autobjografja Spencera**. Tygodnik londyński „British Weekly“ zapowiada ogłoszenie autobjografji Herberta Spencera. Dzieło to głośnego twórcy filozofji syntetycznej, napisane zostało przed laty 20 i miało być ogłoszone po śmierci Spencera. Autor zmienił wszakże ten ten zamiar i książka niebawem ukaże się w druku.

TELEGRAMY.

Konsulat włoski we Lwowie.

Lwów 21 listopada. Kierownikiem konsulatu włoskiego we Lwowie został p. Libman, naczelnik lwowskiej filji tryjesteńskiego Towarzystwa ubezpieczeń „assicurationi generali“. Wczoraj na gmachu, w którym się mieści biuro konsulatu, ul. Słowackiego 6, przybito godło i wywieszono flagę o barwach państwa włoskiego.

Straszna śmierć.

Lwów 21 listopada. W realności przy ulicy Zygmuntowskiej l. 17, odebrała sobie życie Franciszka Peklowa, 65-letnia żona emerytowanego urzędnika kolejowego, cierpiąca od kilku lat tj. od śmierci syna na lekkie obłąkanie. Oblała się ona naftą i podpaliła. Zmarła w oczach swego męża wśród strasznych męczarni.

Tisza contra dr Koerber.

Budapeszt 21 listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu węgierskiego zabrał głos prezydent min. hr. Tisza i oświadczył, że zamierza określić swe stanowisko wobec wczorajszej mowy dra Koerbera, jakkolwiek nie chce się wdawać w polemikę. (Potakiwania.) Zaznacza on, że tylko Węgry mają prawo używania węgierskiego prawa państwowego w duchu ustaw węgierskich (oklaski) i zapewnia, że tylko tak długo pozostanie na swojem stanowisku, dopóki praktyczne przeprowadzenie tych zapatrywań nie znajdzie przeszkody. (Oklaski na prawicy).

Dr Koerber twierdzi, — mówił hr. Tisza — że powołałem się na austrjacko-węgierskie ustawy ugodowe.

Tego nie uczyniłem i uczynić nie mogłem, bo austrjacko-węgierskie ustawy ugodowe nie istnieją. Istnieją tylko dwie od siebie niezawisłe ustawy, węgierska i austrjacka, różniące się co do treści w wielu punktach, choć istnieją dyspozycje, w myśl których wspólne sprawy monarchji załatwiane być mają na podstawie równości. — Zmiana ustaw ugodowych w razie sankcji królewskiej posiada zupełną wagę, o ile jednak dotyczy spraw wspólnych, może wejść w życie, jeżeli odpowiednia ustawa przyszła do skutku. Węgierska legislatywa nie chce naruszyć zasady równości (Oklaski).

Zabiera głos p. Kossuth.

Eksplozja prochu.

Ryga 21 listopada. W tutejszej fabryce naboi nastąpiła eksplozja. Budynek służący na suszenie prochu uległ zniszczeniu. Jeden robotnik zginął.

Proces o rozruchy kiszeniewskie.

Petersburg 21 listopada. Rosyjska ajencja telegraficzna donosi, że przy procesie o rozruchy kiszeniewskie zastosowano tak ściśle środki, iż sprawozdawcy pism odeskich wyjechali.

Katastrofa kolejowa.

Madryt 21 listopada. Na stacji Cercedina zderzyły się dwa pociągi; 7 osób zabitych, 17 ciężko rannych.

Kursy walut.

	płacą		żądają	
Ruble papierowe	253	—	254	—
Marki niemieckie	116	90	117	30
Franki papierowe	95	—	95	50
20-to frankówki w złocie	19	02	19	12
$4^1/_2$% Listy zast. Banku hip.	101	25	102	25
4% „ „ „ „	98	15	99	15
4% Listy zast. T. kr. z. nieok.	98	50	—	—
4% „ „ „ „ „ 41-let.	99	—	—	—
4% „ „ „ „ „ 56-let.	98	—	99	—
Losy miasta Krakowa . . .	80	—	82	50
$4^2/_{10}$% wspólna renta papier.	100	40	100	80
$4^2/_{10}$% „ renta srebrna	100	25	100	65
4% renta koron. austrjacka .	100	40	100	80
4% renta austrjacka w złocie	120	25	120	65

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 21-go listopada. — (Giełda pop.). Godzina 3·— Marki 117·15 Renta majowa 100·45, Węg. renta koronowa 98 80 Akcje austr. zakładu kredyt. 672 50, Akcje wę.. 741 50, Akcje Anglobanku 277 75, Akcje Uniobanku 531·50 Akcje Länderbanku 424 —, Akcje kolei państ. 666 — .. bardy 90 —, Akcje fabryki broni 376 50 Akcje tyto.. 350·—, Akcje Alpiny 397 50 Losy tureckie 143 50 R.. e 253 25.

Cukier (spokojny) 19 52 spirytus stały, 43·—, nafta niezmieniona.

Berlin 21-go listopada. — (Giełda wiecz.). Austryackie Akcje kredytowe 211·75, Towarzystwo dyskontowe 189·25.

Najlepsze środki do zębów zawierają tylko kwasy, które bezwarunkowo psują zęby, podczas gdy preparaty „Anatherin“ sporządzane są z najskuteczniejszych ziół.

Pan **Dr. J. G. Popp,** *c. k. nadworny dentysta* **Wiedeń, XIII/6.**

Używam Pańskiej **wody** do ust i zębów **„Anatherin“** od wielu lat i obawiałbym się, że gdybym jej nie posiadał, musiałbym natychmiast cierpieć na ból zębów, lub nawet stracić zęby.

Styrya, 30 sierpnia 1903. **A. Spitalsky**, właściciel dóbr.

Prawdziwy tylko w tej flaszce z niebieską francuską etykietą ze złotym napisem i moją firmą à Kor. 2·80, 2·— i 1·—

Anatherin

- Crême do zębów -

w tubkach, znakomity, obecnie najlepszy, czyści gruntownie zęby, czyni je olśniewająco białymi po 60 halerzy.

Anatherin pasta na zęby w słoikach K. 1·40, w pakiecikach 70 h., proszek na zęby Kor. 1·26, plomby do zębów K. 2, mydło ziołowe 60 hal.

Do nabycia: w Krakowie Fr. Zopoth i Sp. ul. Sienna 12, A. Reifer Grodzka 38, Reim i Sp., Andrz. Schultz Nast., F. A. Grigar Rynek gł. 44, A. Porębski i Sp. Grodzka 2, jak również w aptekach, drogueryach, składach perfum. 2683 5 36

Najlepsze hygieniczne paryskie

TOWARY GUMOWE

do celów sanitarnych

polecają 2608

Reim i Spółka

Rynek 37, Kraków, Linia A-B.

Cenniki darmo. Wysyłki dyskretne.

Cukiernia W. NOWAKA

w Bochni

poleca na św. Mikołaja i Boże Narodzenie **Pierniki, Cukry, Herbatniki i świąteczne Pieczywa** po cenie zniżonej. Przy zamówieniu od 10 złr. kosztów opakowania nie liczy. 3034

Eleganckie zimowe męskie modne

spodnie 1.80 złr.

gwarant. za prawdziwe sukno, praktyczny kolor, beznaganny krój wiedeński, najnowszy fason. Przy odbiorze 2 par złr. 3.30. Przesyłka za zaliczką. Przy obstalowaniu wystarcza długość, szerokość w pasie i długość w kroku.

Wiedeńska filia sukien

Kraków, fach pocztowy 51 a.

Wymiana dozwolona, lub też zwrot pieniędzy. 3015 4 10

Marka ochronna: **kotwica.**

Liniment. Caps. Comp.

z Richtera apteki w Pradze,

uznane powszechnie jako **najdoskonalsze bóle uśmierzające nacieranie,** jest w wszystkich aptekach po cenie 80 szel., Kr. 1.40 i po 2 Kr. do nabycia.

Przy kupnie tego wszędzie ulubionego środka domowego należy przyjmować tylko oryginalne butelki w pudełkach z naszą marką ochronną **„kotwicą“** z apteki Richtera, wtenczas można być pewnym, że się otrzymało preparat prawdziwy.

Apteka Richtera

pod „złotym lwem“

w Pradze,

ulica Elżbiety 5.

CUKIERNIA

pod zarządem

Zygmunta Majewskiego

(dawny właściciel cukierni Wł. Szmida, róg ulicy Szewskiej i plant) została otwartą przy **ulicy Karmelickiej L. 7** i poleca: Codziennie świeże ciasta w wielkim wyborze i na deserowem maśle, Herbatniki (Petifeur) w kilkudziesięciu gatunkach 60 ct. ½ kg. Cukry, pomadki, czekoladki 1 złr. ½ kg. Sucharki karlsbadzkie po 1 ct. biszkopty, orszada (Mandelmilch). Cukierki na kaszel ślazowe i słodowe Zamówienia na torty, kremy, lody i t. p. przyjmuje i skrupulatnie wykonuje.

Na św. Mikołaja! Pierniki i Mikołaje czysto miodowe.

Na Święta Bożego Narodzenia!!!

Jak co roku wielki wybór strucli pustych i nadziewanych. — Ozdoby cukrowe na drzewko. 3065 1 6

3048



2 10

---

1 faska 5 kg.

owczej **Bryndzy** deserowej .	Kor.	5·60
„ „ majowej . .	„	5·—
„ „ ostrej . . .	„	3·80
naturalnego **Masła** deserow. .	„	10·—
„ „ świeżego .	„	8·50
„ „ do kuchni	„	7·50
1 paczka 5 kg. **Sera** karpacko-szwajcarskiego	„	6·50
100 kg. **Słoniny** węgierskiej białej lub wędzonej . . .	„	132·—

wysyła **Kiefer Félix Kesmark** (Węgry). 2992 3 10

ZAKŁAD PLISOWANIA

przy ulicy Niecałej 13, parter,

przyjmuje do gufrowania wszelkie materye, od najwęższych do 150 cm. szerokości i wykonywa je z całą starannością, po niskich cenach. Do sukien kloszowo plisowanych zakład udziela formy. 2270 8 8

Dla dogodności PT. Publiczności plisowania przyjmuje **Magazyn „FELICYA“ Rynek główny L. 12.**

Przesyłki zamiejscowe uskutecznia odwrotną pocztą.

„Nuntia“

przeniesiona 3062

na róg ulicy Szewskiej i Jagiellońskiej L. 8.

W Krakowie

poleca się

HOTEL POLSKI

blizko kolei

przy ulicy Floryańskiej

(obok bramy Floryańskiej).

Posiada pokoje od najwykwintniejszych do najskromniejszych; ceny bardzo przystępne, od **60 ct. za pokój.** **Uwaga!** Na miejscu znajduje się **telefon** Nr. 469 do użytku Gości, tak w obrębie Krakowa jak i do wszystkich głównych miast całej Austryi. 1784

Na Gwiazdkę!!!

ATELIER MALARSKIE

Stanisława Bochyńskiego

w Maniowach p. Harklowa

wykonuje nader starannie **portrety** naturalnej wielkości z jakiejkolwiek fotografii po następujących cenach:

wielkość 40x50 cm.	Portret kredkowy	K. 8	wielkość naturaln.
	„ pastelowy	„ 14	
z passe-partous	„ akwarelowy	„ 26	
	„ olejny	„ 30	

Zamówienia wykonuje w 14-tu dniach. 3006 2 6

DYPLOM HONOROWY na Wystawie w r. 1901.

W. SZNAJDROWICZ

KUŚNIERZ,

Kraków, Linia A-B 45 I piętro, nad apteką pod Białym Orłem,

FILIA w Zakopanem, ul. Krupówki,

poleca Szan. PT. Publiczności swój obficie i jedynie w towary doborowe zaopatrzony skład i pracownię, jakoto: 2752 5 0

Futra damskie, **rotundy, żakiety, saka peleryny, boa, garnitury, futra** męskie spacerowe i podróżne, **czapki** futrzane, oraz wszelkie przybory w zakres ten wchodzące; **Serdaczki, kożuszki** damskie, męskie i dziecięce; Orygin. Zakopiańskie, Ułanki, Kryniczanki, Węgierki i Sukmanki Kościuszkowskie, Karazye, Czapki i Paski krakowskie, Guńki i kapelusze góralskie.

Zamówienia i reperacye uskutecznia w jak najkrótszym czasie.

Zakład kąpielowy **Pistyan**

Otwarty w zimie dla kuracyi zimowej.

Rozsyłka szlamu dla kuracyi domowej.

Przy gośćcu, reumatyzmie, Ischias, chorobach stawowych, zapytajcie się swego lekarza domowego! 2871 4 10

Prospekty: Dyrekcya kąpielowa, Węgry, Piszczany (Pistyan).

---

30 dni na próbę!

wysyłam każdemu prawdziwy Böhnela patent. zegarek systemu Anker-Roskopf i zobowiązuję się po 30 dniach zegarek odebrać i zapłaconą kwotę bez żadnego potrącenia napowrót zwrócić.

Prawdziwy **Böhnela patent. zegarek** systemu

ANKER-ROSKOPF

antymagnetyczny,

Tylko złr. 2.50 wraz z łańcuszkiem i futerałem



z patent. emal. cyferblatem i silnym werkiem, 36 godzin idącym, z eleganckiemi imit. **stalowemi** lub **niklowemi** kowertami, ściśle jak obok umieszczona rycina. jest jedynym z powodu swojej szczególnej **siły odpornej** i dokładności najtbieńszym i najwięcej pożądanym zegarkiem do użytku codziennego, szczególniej polecenia godnym dla PP. oficerów, urzędników kolejowych, ck. Żandarmeryi, Straży skarbowej, konduktorów, maszynistów i dla każdego, kto potrzebuje silnego i niezużytego zegarka. Do każdego zegarka dodaję gratis piękny niklewy łańcuszek, z karabinem i medalionem jako brelok i futerałem. Zegarek ten wraz z łańcuszkiem i futerałem kosztuje **2.50 złr.** Przy odbiorze 5 sztuk złr. 2·25. Przy 10 sztukach jeden zegarek za darmo.

Za regularność 3 letnia pismienna gwarancya. Ten sam zegarek z portretem Najjaśniejszego Pana, Jego Świątobl. Papieża Piusa X. lub z pięknym widokiem, polowaniem etc. 50 ct. więcej.

Wysyła za zaliczką posiadający jedyny, prawdziwy skład zegarków systemu Roskopf 2494

MAX BÖHNEL, zegarmistrz

Wiedeń, IV., Margarethenstrasse Nr. 48,

dostawca c. k. Urzędników państwowych.

OSTRZEŻENIE!

Wyjaśniam niniejszem publicznie, że wszystkie pod nazmą ameryk. lub szwajcarskich zegarków „Roskopf“ ukazujące się ogłoszenia jako liche naśladownictwa i zobowiązuję się podobne blaszaki dostarczyć à 1·70 złr. Proszę więc dokładnie zwracać uwagę na firmę Max Böhnel zegarmistrz. Wszystkie inne proszę zwracać napowrót jako fałszywe.

Największy skład Singera maszyn do szycia i haftu

R. PAWŁOWSKIEGO

dawniej 2629

J. IWANICKIEGO

Kraków, Rynek główny L. 18



poleca ulepszone Singera maszyny do szycia i haftu pierścieniowe i Central Bobbin, odznaczające się znakomitą konstrukcyą i nadzwyczajną trwałością, na których można haftować bez odkręcania ząbków i przyśrubywania innych przyrządów. (Patent Nr. 167759).

Ponieważ tutejsze filie obcej firmy ogłaszają, że tylko oni wyrabiają **maszyny Singera i Central Bobbin,** oświadczam, ze twierdzenie to jest **rozmyślnem kłamstwem**, gdyż w Europie istnieje kilkadziesiąt fabryk i towarzystw akcyjnych zajmujących się wyrobem maszyn Singera i Central Bobbin. które nietylko niczem się nie różnią od maszyn Tow. akc. firmy Singer Co., lecz przeciwnie dobrocią materyału, opracowaniem i wykończeniem daleko je przewyższają. Posiadam odpisy wyroków i orzeczeń władz politycznych, mianowicie: wyroku sądu cyw. w Berlinie z d. 5/1 1901, wyroku sądu najwyższego w Lipsku z d. 12/11 1901, orzeczenia ck. starostwa w Wiedniu z d. 26/8 1886 i t. d., z których każdy może się łatwo przekonać, że wszelkie spory odnoszące się do używania nazw: Singer i Central Bobbin firma Singer Co. dawniej G. Neidlinger **przegrała.**

Będąc w stosunkach z firmami światowej sławy, mam na składzie maszyny pod każdym względem najlepsze i przedaję je: ręczne od 27 złr., nożne od 35 złr. wyżej.

Nie mając całych zgrai natrętnych agentów, mogę każdą maszynę sprzedawać o 10 do 20 Kor. taniej. — Cenniki rozsyłam darmo i opłatnie.

Najbliższe ciągnienie Losów tureckich 1 grudnia.

Główna wygrana frs. 600.000.

Z powodu przyjęcia projektu zjednoczenia, będą od najbliższego ciągnienia przy

LOSACH TURECKICH

wszystkie większe wygrane w całości wypłacane, podczas gdy najmniejsze wygrane podniesiono do 60% t. j. na frs. 240·—, którą to kwotę każden los, na który nie padnie większa wygrana ciągnięty być musi. Los turecki daje prawo

do 6 ciągnień rocznie i tak:

	każdorazowo				każdorazowo		
1. lutego	1 główn. wygr.	frs.	300.000	1. kwietnia	1 główn. wygr.	frs.	600.000
	1 wygrana	„	25.000		1 wygrana	„	60.000
1. czerwca	2 „	„	10.000	1. sierpnia	2 „	„	20.000
	6 „	„	2.000		6 „	„	6.000
1. paździer.	12 „	„	1.250	1. grudnia	12 „	„	3.000
	28 „	„	1.000		28 „	„	1.000

Polecam zakupno losów tureckich u mnie za gotówką po kursie dziennym lub na raty oferuję

1 los turecki w 30½ ratach miesięcznych po Kor. 6·—

5 losów tureck. w 30 „ „ „ „ 30·—

Obliczenie jest jak najtańsze podług kursów i na życzenie do wiadomości podane. Prawo do niepodzielnej wygranej przysługuje już po zapłaceniu 1-szej raty. Polecam nadsyłanie przekazem pocztowym pierwszej raty, dalsze raty płacone być mogą na kartkę pocztowej Kasy oszczędności, które po zapłaceniu 1-szej raty przesyłać będę.

EDWARD URBAN

Dom bankowy, Berno, Wielki Plac Nr. 25 (we własnym domu).

Uczciwi sprzedawcy komisowi znajdą pomieszczenie. — Tanie ceny; dobra prowizya. 2870 8 10

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku.